ROK XLI. Nr. 8

DZWONEK JUBILEUSZOWY

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, SIERPIEŃ 1927.

WIELKI JUBILEUSZ.

Dwanaście już miesięcy trwa jubileusz błogosławionej śmierci św. O. Franciszka.

Główne obchody prawie wszędzie już się odbyły. Mówią o nich sprawozdania, zamieszczane w prasie tak świeckiej, jak religijnej, a zwłaszcza tercjarskiej.

Ale nie poprzestawajmy na nich! Wypada bowiem, aby zakończenie tego jubileuszu, który upływa z dniem 4 października, odbyło się jak najuroczyściej.

Skupmy zato jeszcze raz naszą myśl, zbierzmy resztki naszych wysiłków i postarajmy się, aby piękny koniec uwieńczył wzniosłe dzieło...

Pokażmy, że kochamy św. naszego Ojca i że cenimy sobie wysoko chwile, które nam Opatrzność Boża pozwala przeżywać.



Św. Franciszek z Asyżu.

WNIEBOWZIĘCIE

Po dniach smutku i boleści, jakie Najświętsza Panna przeżyła w wielki czwartek piątek i sobotę, zawitał dzień triumfu i radości...

Jezus zmartwychwstały ukazał się jej pierwszej i napełnił Jej serce prawdziwą błogością i weselem...

Wesele to jednak w dzień Wniebostąpienia uległo pewnej zmianie...

W dziewiczem i macierzyńskiem Jej sercu zrodziła się teraz tęsknota, czyli owe święte i gorące pragnienie połączenia się ze Swym Synem...

Nie prędko jednak miała się ta tęsknota spełnić.

Jezus pragnął, aby Matka Jego czas dłuższy została w Kościele na pociechę i umocnienie jego wyznawców.

Mówi nam tradycja, że po Wniebowstąpieniu żyła Ona jeszcze około 20 lat.

Opiekował się Nią św. Jan, jak mu to polecił umierający na krzyżu Zbawiciel świata, bo tylko jego dziewicze serce godne było dziewiczej Matki, na którą aniołowie sami patrzą z podziwem i uwielbieniem.

W czasie tego długiego okresu przebywała Ona ze św. Janem jużto w Jerozolimie, jużto w Efezie, mieście w Małej Azji,

wszędzie dla wszystkich dobra, serdeczna, miłosierna i uczynna, — ale w sercu swem zawsze trapiona dziwnie dojmującą tęsknotą... za niebem... za Bogiem... za swym Synem...

I wreszcie stanęła u kresu ziemskiej wędrówki.

Jezus przysłał do Niej z nieba anioła z wieścią, że wnet się z Nim na wieki połączy.

Któż wypowie radość, jaką Jej owa wieść anielska sprawiła?

Apostołowie, którzy rozeszli się na wszystkie strony świata, z natchnienia Bożego przybyli do Jej łoża.

Brakowało tylko Tomasza.

Jako czuła i dobra matka, widząc ich przy sobie, udzieliła im ostatnich wskazówek i rad, które głęboko utkwiły w ich pamięci.

Wreszcie czując, że życie jej dogasa, pożegnała się z nimi i udzieliła swego błogosławieństwa.

W tej chwili uboga Jej izdebka rozjaśniała potokami światła i przy Jej łożu stanął Jezus w towarzystwie niezliczonego orszaku aniołów, śpiewających cudowną, niebiańską pieśń.

Zachwycona tą pieśnią a jeszcze więcej widokiem swego Syna, zamknęła w uśmiechu swe cudowne oczy... i zasnęła snem, z którego się na tej ziemi nie powstaje...

Apostołowie załkali boleśnie... i zajęli się pogrzebem...

A gdy w trzy dni potem przybył apostoł Tomasz i chciał zobaczyć święte Jej zwłoki, otworzono grób, lecz nie znaleziono w nim ciała, tylko wonne kwiaty...

Cóż się z ciałem stało?

Mówi nam tradycja, mówią ojcowie Kościoła, że święta Jej dusza połączyła się z ciałem i tak przez aniołów została wzięta do nieba...

W tym właśnie miesiącu obchodzimy pamiątkę Wniebowzięcia Najświętszej Panny.

W dniu tego święta niosą wierni do kościołów do poświęcenia pęki kwiatów i wonnych ziół.

A kapłan, poświęcając je, błaga Boga za pośrednictwem Przenajświętszej Dziewicy, aby stały się one dla ludzi i dobytku obroną przeciwko chorobom, zarazom, ukąszeniom jadowitych wężów, przeciwko podstępom i psotom złego ducha...

I lud, który wiary nie dał sobie wydrzeć, chowa te poświęcone zioła, i używa ich w wymienionych wypadkach, jako środka przeciwdziałającego i lekarstwa...

Oby zwłaszcza w domach tercjarzy owe wiązki kwiatów i ziół, nad któremi kapłan wymówił słowa błogosławieństwa, przepisanego przez Kościół na dzień Wniebowzięcia, nabrały większego znaczenia, były w do-

stojnych miejscach przechowywane i według woli i wskazówek Kościoła używane...

Niech zarazem wiązki te wspominają wszystkim, że serce nasze powinno w czasie życia doczesnego ustroić się kwiatami cnót, bo one są tym środkiem, które z niebios od Boga ściąga błogosławieństwo, a szatana zmusza do ucieczki... lub paraliżuje i udaremnia jego podstępy...

Cele dewocyjne Trzeciego Zakonu

(Referat wygłoszony na kongresie franciszkańskim w Lublinie dnia 28 czerwca b. r.)

Każdy z nas tu obecnych słyszał z pewnością niejednokrotnie ironiczne docinki na temat tercjarstwa, że zajmuje się tylko dewocją, że tercjarze i tercjarki trudnią się tylko przesiadywaniem w kościele, klepaniem pacierzy etc. Gdyby tak sądzącemu zaproponować, by przyjął tercjarstwo, toby się odeń odżegnywał jak od złego ducha i powiedziałby: a na cóż mi tercjarstwo przyjmować, wszak mam coś lepszego do roboty, niż uprawiać bigoterję. Nie chcę wogóle nic wspólnego mieć z tercjarstwem.

Czy ci wszyscy, którzy tak sądzą o tercjarstwie, mają słuszność? Czy praktyki dewocyjne, przepisane przez regułę Trzeciego Zakonu, są naprawdę tak bezużyteczne? Na-

pewne przeciwnicy tercjarstwa nie mają słuszności, bo dewocja Trzeciego Zakonu, dobrze zrozumiana i w należyty sposób uprawiana, ma swój głęboki cel i daleko sięgające skutki, zbawienne dla dusz poszczególnych, jak i dla ogółu. Że jednak dość powszechnie, nawet wśród ludzi skądinąd poczciwych i zacnych, utarła się szkodliwa opinja o tercjarstwie, jako o składzie dewotek, a równocześnie plotkarek, temu w znacznej części winni są niestety tercjarze a właściwie mówiąc tercjarki, w owych zwłaszcza kongregacjach, gdzie niema wcale, lub też niema należytego kierownictwa Trzeciego Zakonu, gdzie więc tercjarze zdani są na własne siły i na własny sąd o swych obowiązkach. A że większość Tercjarzy pochodzi z warstw niższych, mało wykształconych, więc sąd ich o tem, co ważne, a co mniej ważne, co lepsze, a co gorsze, co istotne, a co nieistotne, jest często niedokładny, lub zgoła mylny. Tego więc rodzaju tercjarze, zdani na swoje własne ale niedostateczne siły umysłowe, są przekonani, że im więcej chodzą do kościoła, im dłużej tam przesiadują, im więcej pacierzy zmówią, tem są lepszymi tercjarzami. Bardziej uchwytną i przystępniejszą ich rozumowi jest ilość, niż jakość. Sądząc według ilości swych praktyk dewocyjnych, uważają się za doskonalszych, niż inni, zwłaszcza nietercjarze. Uważając

się nieraz za zupełnie doskonałych, chętnie podstrzegują cudze błędy prawdziwe lub choćby urojone i o nich mówią. Stąd też wyrazy tercjarka i plotkarka uważane są przez wielu za synonim [1]). Nie dziw więc, że towarzystwa takich tercjarzy każdy jak najchętniej unika, że takie typy tercjarskie, niestety dość liczne, nadają złą, chociaż fałszywą, markę całemu Trzeciemu Zakonowi, że stronią odeń mężczyźni wszędzie, gdyż jak wiemy, jest ich znikomy procent wobec liczby niewiast, a inteligencja czyto męska, czy żeńska, znająca tercjarstwo jedynie z jego słabej strony, wogóle odżegnuje się od tercjarstwa. Tak więc członkowie Trzeciego Zakonu, fałszywie pojmujący tercjarstwo, wielką mu przynoszą szkodę. Szereg ostatnich papieży podnosił i podnosi wielkie zadania, posłannictwo i wielkie znaczenie tercjarstwa w odrodzeniu duchowem świata, w umoralnieniu, uchrześcijanieniu go, w zreformowaniu stosunków społecznych według zasad Chrystusa Pana. Odbywają się wielkie kongresy tercjarskie, na których podnosi się te wzniosłe idee i zadania tercjarstwa, mobilizuje się tercjarstwo do spełnienia tej szczytnej idei. Zdawałoby się, że tercjarstwo zjedna sobie wiele szlachetnych umysłów, pragnących czynu, mogących jako

[1]) synonim = jednoznaczne wyrazy.

wodzowie prowadzić armje do boju o zdobycie świata, a takich jest najwięcej wśród ludzi wykształconych, inteligentnych. Tymczasem widzimy, że poza małemi wyjątkami stan rzeczy pozostał ten sam, że inteligencja naogół stroni od tercjarstwa, że mężczyźni nawet i po wsiach nielicznie wstępują w jego szeregi. Pewnie, są powody zupełnie niezależne od tercjarstwa, jak n. p. wielkie zobojętnienie religijne po miastach, a częściowo już i po wsiach i to właśnie wśród mężczyzn szczególnie, ale też musimy przyznać, że bardziej, niż wielkie pochwały tercjarstwa, podnoszenie jego znaczenia i zasług, przemawia powyższym czynnikom do przekonania zła opinja o tercjarstwie, jaką mu urabiają tercjarze pojmujący fałszywie Trzeci Zakon. W kołach inteligencji zawsze się jeszcze pojmuje Trzeci Zakon jako bractwo uprawiające dewocje i to złego gatunku. Co gorsza, nie mając często dostatecznego wykształcenia i wyrobienia religijnego, uważają tą fałszywą dewocję za jedynie istniejącą na świecie, wskutek tego nie odróżniają często prawdziwie pobożnych tercjarzy od fałszywych dewotów i dlatego cały ogół tercjarstwa lekceważą.

A jednak istnieje prawdziwa dewocja w tercjarstwie, przepisana przez regułę, bardzo pożyteczna i zbawienna dla jednostek

i dla ogółu. Streszcza się ona w następujących mniej więcej praktykach:

1. Modlitwa codzienna tercjarska. Stanowi ją brewiarz u kapłanów, u innych zaś albo officium do Najśw. Panny, lub 12 Ojcze nasz, Zdrowaś Marja i Chwała Ojcu.

2. Modlitwa przed posiłkiem i po posiłku.

3. Słuchanie codzienne o ile to możliwe Mszy św.

4. Rachunek sumienia wieczorem.

5. Przystępowanie bodaj raz na miesiąc do spowiedzi i Komunji św.

6. Wypełnienie pokuty za popełnione wykroczenia.

7. Ścisłe zachowanie przykazań Bożych i reguły i posłuszeństwo Kościołowi.

8. Branie udziału w zgromadzeniach miesięcznych.

9. Noszenie szkaplerza i paska.

10. Unikanie przepychu i zbytku w ubiorach, w pokarmach i napojach.

11. Zachowanie przypisanych postów.

12. Dawanie jałmużny ubogim.

13. Oddanie ostatniej posługi zmarłym.

Wyliczone praktyki pobożne są, jak widzimy, bardzo proste i łatwe do wykonania. Właściwie mówiąc, do wszystkich tych praktyk, wyjąwszy niektóre, jak n. p. spowiedź miesięczna i udział w zgromadzeniach tercjarskich, obowiązany jest każdy katolik,

choćby nie był nawet tercjarzem. Podczas kiedy jednak nietercjarze nie zdają sobie często sprawy z obowiązku wykonywania tychże praktyk pobożności chrześcijańskiej i zaniedbują je, to tercjarze przez profesję zobowiązują się szczególnym sposobem o tych praktykach pamiętać i wykonywać je. Przez to życie religijne pulsuje dużo żywiej w łonie tercjarstwa i udoskonala tercjarzy, gdyż wymienione praktyki pobożności, należycie zrozumiane i sumiennie wykonywane, pogłębiają życie chrześcijańskie

Weźmy n. p. znaczenie modlitwy. Dzisiejsi ludzie, materjaliści, przez cały dzień, tydzień, rok i całe życie uganiają za interesami doczesnemi rachują swe dochody i wydatki, walcząc ze swymi wrogami osobistymi i politycznymi na sejmach, wiecach, w prasie i każdy na swój sposób chce uszczęśliwić ludzkość i państwo, oczywiście jednak tak, aby przytem dla siebie jak największą odnieść korzyść. A wśród tej pogoni za sławą, znaczeniem, majątkiem, dostatkami i rozkoszami, zapominają zupełnie o tak ważnym obowiązku człowieka, jakim jest modlitwa, nie rozumieją jej wielkiego znaczenia w życiu społeczeństwa i jednostki, nie przyznają jej żadnej roli, ani skutku i uważają ją za niepotrzebną stratę czasu. Stąd też z uśmiechem politowania patrzą na praktyki

pobożne tercjarstwa, których osią jest modlitwa.

Modlitwa to w pierwszym rzędzie hołd i uwielbienie złożone Najwyższemu Stwórcy i Panu. Ten moment musi stać na pierwszem, naczelnem miejscu w modlitwie. Sam Chrystus Pan, kiedy nauczał nas modlić się, kiedy ułożył tę jedyną boską modlitwę, w pierwszym rzędzie każe oddać chwałę Bogu: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się Imię Twoje". Wszystkie stworzenia, słońce, księżyc, mirjady gwiazd, śliczne kwiaty, rośliny, cały świat zwierzęcy oddaje chwałę Bogu, bo świadczy o Jego nieskończonych doskonałościach, mądrości i wszechpotędze, celowości boskich urządzeń. Oddaje Mu cały świat chwałę swojem istnieniem, działaniem, swoją pięknością. W ten sam sposób oddaje chwałę Bogu i człowiek, korona wszelkiego stworzenia, najdoskonalsza z istot żyjących na ziemi. Człowiek więc i świat cały chwalą i wielbią Boga tak, jak dzieło chwali mistrza swego. Podczas gdy jednak świat nas otaczający a nierozumny nie może już inaczej Boga chwalić, to od człowieka dużo więcej się Bogu należy, bo mu dał rozum, którym może rozpoznawać doskonałości Boże, odbijające się w stworzeniach, a, umiejąc je poznawać, może i winien uznać ich wielkość, ich nieskończoność. Otóż właśnie w modlitwie, w której zwraca

się do Boga, winien właśnie naprzód hołd złożyć Bogu, jako istocie najdoskonalszej. Jest to spłacenie długu należnego Bogu za to, iż mu dał rozum, którym może doskonałości Boże, jakkolwiek niedoskonale, poznawać. Tymczasem bardzo często człowiek zapomina o tym pierwszorzędnym celu modlitwy, o hołdzie uwielbienia należnym Bogu, a na pierwszy plan wysuwa owe ziemskie potrzeby. Podczas gdy wszystkie stworzenia oddają Bogu cześć tak, jak umieją, to człowiek, korona stworzenia, zaniedbuje oddanie czci Bogu tak, jak umie i jak powinien ją złożyć. Stąd też i modlitwa jego jest bezpożyteczna. „Modlicie się a nie otrzymujecie, gdyż źle prosicie“ mówi słusznie św. Jakób apostoł.

Innym ważnym momentem, wybijającym się w modlitwie jest uznanie naszej zależności od P. Boga. „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi“. Jeżeli my się do Boga odnosimy w modlitwie, czyto dziękując Mu za dobrodziejstwa i łaski, czy to prosząc Go o nowe dary, wyrażamy tem samem naszą zależność od Boga i Jego rządy nad nami. Taki jest logiczny wniosek, wysnuty z faktu modlitwy. Tę zależność musimy więc doprowadzić też do dalszych logicznych konsekwencyj. Jeżeli czujemy naszą zależność od Boga, jeśli prosimy Go o łaski i dary, o chleb powszedni, to musimy także zadośćuczynić Jego woli, zawartej w Boskich

przykazaniach, musimy być posłuszni tym, których Bóg nam słuchać nakazuje, a więc w pierwszym rzędzie Kościołowi Chrystusowemu. Musimy dalej podporządkować wolę własną woli Bożej, i nie prosić bezwarunkowo o to, co nam się podoba, czego my sobie życzymy, ale o to, co Bogu się podoba, o ile mu się podoba. Tak więc zrozumiana modlitwa jest chętnie przyjęta przez Boga, a pożyteczna dla modlącego się. A że jest skuteczna, za to ręczy nam sam Boski Zbawiciel, kiedy mówi: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca w Imię Moje, da wam“. Kiedy więc setki tysięcy i miljony tercjarzy po całym świecie codziennie, o każdej porze szepcą swe pacierze tercjarskie, owe 12 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu, kiedy łączą się w tej modlitwie w jedną wielką, solidarną całość, a modlą się według wskazówek Chrystusa Pana, szukając naprzód chwały Bożej i Jego woli najświętszej a następnie dopiero łask i darów potrzebnych, chleba powszedniego dla duszy i ciała, czyż ta modlitwa nie sprowadzi z nieba całego morza łask dla dusz nie tylko tercjarzy, ale i dla wszystkich, dla całego świata? Czy wobec tego będzie mógł rozumny człowiek nazywać modlitwę tercjarską — bezmyślną dewocją, pozbawioną sensu, znaczenia i jakiegokolwiek praktycznego skutku? (C. d. n.

O. Dr. Juljan.

Organizacja Trzeciego Zakonu.

Obowiązki Przełożonych i Dyskretów.

(Referat wygłoszony na kongresie franciszkańskim w Lublinie dnia 28 czerwca b. r.)

Jak niegdyś chrześcijanie tworzyli jedno serce i jedną duszę, tak dziś członkowie Trzeciego Zakonu, którego zadaniem jest odtwarzać czasy ewangeliczne, dążyć powinni do jednomyślności i łączności w swem życiu i działaniu. Podstawową formą tej łączności i jednomyślności są korporacje miejscowe, które w prawie kościelnem (can. 702, § 3, noszą nazwę „sodalitas". Jest to nazwa, którą trudno na polskie przełożyć. W polskim języku na oznaczenie tej najniższej jednostki korporatywnej przyjęły się nazwy: gmina tercjarska, zgromadzenie, kongregacja.

Jeśli chodzi o istotę tej podstawowej jednostki, to bardzo dobrze wyjaśnia ją określenie, jakie podaje O. Paweł Stein O. F. M. w swojem dziełku „Tertius Ordo Franciscalis" (Trzeci Zakon Franciszkański). Mówi on w niem tak: Gmina tercjarska jest to stowarzyszenie tercjarzy, urządzone na zasadach reguły, prawnie podniesione do godności osoby moralnej i organicznie ukonstytuowane.

Jak widzimy, do istoty gminy czyli kongregacji tercjarskiej wchodzi organizacja,

czyli planowe, wewnętrzne, hierarchiczne urządzenie, które uzdalnia całość do sprawnego, jednolitego działania i ułatwia osiągnięcie wspólnego celu.

Zorganizować jakieś stowarzyszenie to przedewszystkiem znaczy: stworzyć w niem dobry, energiczny i światły zarząd. Otóż i w gminach tercjarskich organizacja zaczyna się od stworzenia zarządu, który przy powstawaniu ich, czyli przy kanonicznej erekcji, bywa z góry mianowany, w następnych zaś razach wybierany.

Zarząd tercjarskiej gminy nosi powszechnie nazwę „dyskretorjum“. Używa się też nazw: Rada tercjarska, Zwierzchność tercjarska itp.

Rzeczą Dyskretorjum jest: wspomagać radą i czynem O. Dyrektora w kierownictwie kongregacją. Nie powinno się jednak dyskretorjum uważać i traktować jako organ czysto doradczy, powiada bowiem papież Innocenty XI w Statutach, objaśniających kwestje tercjarskie, że „na zespole gwardjana, ministra, wizytatora, dyskretów i sekretarza polega zarząd całego Zakonu“. Wynika z tego, że Dyrektor i Dyskretorjum są jakby współrządcami, którzy wzajemnie powinni się wspomagać i uzupełniać.

Jaki jest zakres władzy Dyrektora i Dyskretorjum?

Ogólnie rzecz biorąc, do Dyrektora na-

leży kierownictwo w rzeczach duchowych i w tych, które się z niemi łączą, — oraz prawo nadzoru i wglądu w rachunki i administrację wspólnego mienia kongregacyjnego, — zaś Dyskretorjum ma czuwać nad wewnętrzną karnością kongregacji oraz zawiadywać wspólnym majątkiem, w granicach przewidzianych przez prawo kościelne i w myśl upoważnień i uchwał miejscowych.

W rzeczach o charakterze nie czysto duchowym powinny obie władze iść sobie zupełnie na rękę. Toć słusznie zauważa wspomniany wyżej O. Stein, że „uwłaczałoby to powadze prawdziwego Zakonu, ukonstytuowanego na kształt ściśle wziętego kolegjum, z własnymi urzędnikami, gdyby Dyrektor, pomijając Dyskretorjum, narzucał swoją wolę w tych sprawach, które tyczą się dobra całej kongregacji, n. p. w dopuszczaniu do obłóczyn i profesji“. I radzi ten autor, co zresztą jest wszędzie praktykowane, aby nad rzeczami i sprawami poważniejszemi zastanawiano się na miesięcznych posiedzeniach, kierując się przy tem zasadami cichości, łagodności i miłości, a unikając swaru i kłótni. W kwestjach zawilszych i trudniejszych do roztrzygnięcia powinno się zastosowywać tajne głosowanie (wotowanie). Na wypadek równości głosów rozstrzyga daną sprawę Dyrektor.

Jakie obowiązki ciążą na barkach Dy-

skretorjum? Jedne z nich są ogólne, drugie szczegółowe. Pierwsze wypływają z samego należenia do zarządu, drugie wypływają z piastowanego w nim urzędu.

Obowiązki ogólne:

1. Wszyscy członkowie Dyskretorjum powinni wiedzieć o tem, że są odpowiedzialni za stan duchowo-moralny i liczebny kongregacji, że zatem powinni użyć wszystkich możliwych środków, aby zapewnić jej rozwój i rozkwit.

2. Członkowie Dyskretorjum powinni świecić przykładem dobrego, chrześcijańskiego życia, gdyż w ten tylko sposób będą mogli wywierać silny wpływ na kongregację i na innych wiernych, którzy do tercjarstwa nie należą.

3. Członkowie Dyskretorjum powinni być doskonale obeznani z Trzecim Zakonem, jego istotą i duchem, jego znaczeniem i przywilejami. Im więcej bowiem przejęci będą świadomością dostojeństwa Trzeciego Zakonu, z tem większym zapałem pracować będą dla jego dobra. Dlatego wielce pożądaną byłoby rzeczą, aby starali się dotychczasowe wiadomości swoje tercjarskie pogłębić przez czytanie i studjum obszerniejszych dzieł, traktujących o Tercjarstwie. Polecenia godną i w tym rodzaju jedyną jest książka pod tytułem: „Organizacja i działalność Trzeciego Zakonu S. O. Franciszka“,

napisana przez O. Czesława Bogdalskiego i zeszłego roku dopiero wydana. Książka ta zyskała już sobie popularność najpierw przez zrozumiały a piękny język, a po drugie przez obfitość materjału, na który potrzeba było blisko 400 stronic druku w dużej ósemce.

4. Jeśli kto to przedewszystkiem członkowie Dyskretorjum powinni prenumerować pisemka tercjarskie i je w swych kongregacjach rozszerzać.

5. Członkowie Dyskretorjum powinni uczęszczać regularnie na zebrania miesięczne i posiedzenia dyskretorjalne.

6. W obradach nad sprawami kongregacji i jej poszczególnych członków dyskreci powinni unikać partyjności i stronniczości, a kierować się sprawiedliwością i dobrem ogółu, zwłaszcza zaś nie szukać osobistych korzyści.

7. Z przebiegu obrad zachować ścisłe milczenie w tych mianowicie rzeczach, któreby wywołały jakieś nieporozumienia i niesnaski w łonie kongregacji. Radny, nie utrzymujący tajemnicy z obrad zarządu, musi być czemprędzej z Dyskretorjum usunięty. Na obradach wolno bez grzechu obmowy każdą rzecz ujemną, zauważoną u kogokolwiek z braci czy sióstr, wyjawić, owszem ma się nawet obowiązek poruszać wszystko, co godzi w karność tercjarską, — ale poza

obradami wobec niewtajemniczonych ma się zachować zupełną tajemnicę.

8. Członkowie Dyskretorjum wobec siebie powinni odnosić się z całem zaufaniem i miłością. Ścisła jedność, zgoda i troska o dobro całości winna ożywiać wszystkie posiedzenia i prace dyskretorjum. Wobec reszty braci i sióstr nie powinni członkowie dyskretorjum okazywać jakiejś wyższości, ale kierować się duchem franciszkańskiej pokory i życzliwości.

(Dok. nast.)

O. W. B.

Uwagi na temat ankiety „Dzwonka"

W sprawie małej liczby inteligencji w Trzecim Zakonie.

Zastanawiając się nad przyczynami, powodującemi małą liczbę inteligencji w T. Z. (Trzecim Zakonie), należy ogólnie zdać sobie sprawę, gdzie one tkwią.

Otóż, mojem zdaniem, przyczyny te bynajmniej nie tkwią w nieinteligentnej części ogółu tercjarskiego. Od paru lat pracuję razem z ludem w czterech rozmaitych organizacjach i wszędzie jestem mile widziany, a szczególnie nawet dobrze właśnie w T. Z. Dla T. Z. zbytecznym balastem byłaby inteligencja, której łaskawą współpracę trzebaby zdobywać stwarzaniem wyjątkowej

atmosfery, bo inteligencja właśnie ma być motorem, ożywiającym T. Z. Przyczyny, dla których inteligencja trzyma się zdala od tercjarstwa, nie tkwią również w inteligencji jako takiej. Tercjarstwo bynajmniej nie jest formą życia wewnętrznego o zbyt niskim poziomie umysłowym i inteligencja w tej jego formie czuć się może dobrze. Przyczyn odnośnych, zdaje się, szukać należy w nieznajomości u ogółu inteligencji katolickiej życia T. Z. z jednej strony, z drugiej — w nieumiejętnem wykorzystaniu przez T. Z. tej inteligencji, która w szeregach jego już się znajduje, tak pod względem organizacyjnym, jak i metodycznym. Inicjatywa musi tu wyjść od Pierwszego Zakonu, który ma sobie powierzoną opiekę i moralną odpowiedzialność za T. Z.

Przed omówieniem jednak sposobów pracy nad inteligencją, musimy ustalić cel, jaki zamierzamy osiągnąć. Czy byłoby pożądanem i czy należy dążyć do tego, by całą inteligencję, szczerze katolicką, skupić w szeregach tercjarstwa? Aby osiągnąć te zadania społeczne, jakie Papież Leon XIII postawił przed tercjarstwem w encyklice *Rerum Novarum*, należałoby dążyć do tego, by większość, owszem cała inteligencja znalazła się w szeregach tercjarskich. Postawić ten cel można jednak w perspektywie bar-

dzo odległej, raczej jako ideał, który ma przyświecać.

Ideały tercjarskie są dla wielu niezrozumiałe — są trudne, dlatego T. Z. będzie skupiać narazie tylko jednostki, pod względem religijnym nieprzeciętne. Przygotowani być musimy na to, że nawet całej duchowej elity katolickiej nie pozyskamy. Dlaczego? Dlatego, że istnieje cały szereg bractw, sodalicyj, ukrytych zakonów męskich i żeńskich, którym bynajmniej T. Z. członków odbierać nie chce, których pożytecznej działalności nie umniejsza, ale, stając obok nich wszystkich, jako „herold Wielkiego Króla“, kieruje się zasadą, że rozmaitość związków i zgromadzeń służy do tego, by każdy w instytucji, najbardziej odpowiadającej jego powołaniu, najłatwiej i najpewniej mógł osiągnąć pełnię swej „miary daru Chrystusowego“.

W pytaniu, rzuconym przez O. Gościńskiego w artykule „Inteligencja w T. Z.“, czy nie należałoby zgromadzeń tercjarskich zorganizować stanowo, tkwi słuszna myśl, że, skoro inteligencja w T. Z. jest potrzebna i skoro należy ją w T. Z. kształcić, to musi się dla niej stworzyć warsztat myśli franciszkańskiej, a to możliwe jest tylko w odpowiedniem środowisku umysłowem, wolnem od balastu (w tym wypadku) nieinteligentnego.

A jednak coś instynktownie powstrzy-

muje każdego od tego, by w dziele Biedaczyny, który umiłował Panią-Ubóstwo, wprowadzać stanowość, choćby tylko w zewnętrznem współżyciu członków.

Musimy obrać drogę pośrednią.

Pierwszym krokiem w pracy nad wyrobieniem tercjarskiej inteligencji musi być dokładna rejestracja całej inteligecji T. Z., przeprowadzona przez odpowiednie organa. Rejestracja winna zanotować: imię i nazwisko, imię zakonne, rok urodzenia, miejsce urodzenia, miejsce stałego zamieszkania, narodowość, przynależność państwową, datę profesji (wzgl. obłóczyn), określenie odbytych studjów, zawód. Całą inteligencję proponowałbym podzielić na dwie grupy:

I-szą obejmującą osoby od ukończonych czterech klas gimnazjalnych, lub ze świadectwem 7-mioklasowej szkoły powszechnej, kończąc na maturzystach licealnych, szkół średnich, zawodowych i seminarjalnych, i II-gą obejmującą osoby z pełną maturą gimnazjum 8-kl. wzwyż.

W grupie I-szej należałoby zorganizować osobne koła dla mężczyzn i osobne dla niewiast, mające na celu pogłębienie ogólne swej wiedzy religijnej, uświadamianie i popularyzowanie ideału franciszkańskiego w T.Z. Przygotowani w ten sposób teoretycznie do franciszkańskiego apostolstwa', muszą równocześnie przygotować się praktycznie

przez doskonalenie siebie samych. Kołom tym chętnie dałbym nazwę Kółek Serafickich. Na ich to gruncie ma się dokonywać promieniowanie wiedzy od inteligencji akademickiej do ogółu tercjarskiego.

W grupie II-ej powstałyby również odpowiednie koła męskie i niewieście, które możnaby nazwać: Kółkami św. Bonawentury. Koła te miałyby zostać właściwemi ogniskami tercjarskiej myśli franciszkańskiej. Oprócz ugruntowania wiedzy dogmatycznej, którą członkowie raczej powinni przynieść lub sami sobie zdobyć, właściwym zadaniem tych kół, to twórcza praca, przy pomocy i współpracy Pierwszego Zakonu, oraz zaproszonych osób duchownych nad wytworzeniem całkowitej franciszkańskiej szkoły życia duchownego dla T. Z. Zadaniem wtórnem, to urządzanie co pewien czas wykładów dla wszystkich członków kółek serafickich w danej diecezji, lub specjalnych akademij dla członków okolicznych kół św. Bonawentury.

Osobne, szczególnie liczne zebrania całej inteligencji z obu grup, należałoby urządzać na początku wakacyj letnich, lub w same Zielone Święta i nadać im nazwę „Kapituł Zielonych Świąt“, zarówno dla nawiązania do tradycji franciszkańskiej, jak dla podkreślenia praktycznego ich celu, t. j. programowych wskazań na najbliższą przyszłość. Ka-

pituły takie dwu lub trzydniowe wyobrażam sobie poświęcone jednemu jedynemu zagadnieniu, wszechstronnie rozważonemu n. p: ubóstwo, umartwienie, pokuta, modlitwa, łaska i t. p. Najlepsi myśliciele w kraju, specjalnie uproszeni, wybranemu zagadnieniu mogliby poświęcić 10 do 15 referatów, traktujących daną sprawę np. ubóstwa ze strony moralnej, ascetycznej, prawnej, społecznej, ekonomicznej, historycznej, państwowo-narodowej, psychologicznej i t. p. Wpłynęłoby to niewątpliwie na pogłębienie ducha tercjarskiego wśród uczestników, wykazałoby bogactwo idei T. Z. i stanowiło silny czynnik propagandy.

Poszczególnym kołom inteligencji z obu grup nie potrzeba zupełnie wielkiej liczby członków. System pracy najlepszy, to byłaby forma i metoda uniwersyteckich seminarjów (dla kół św. Bonawentury) i proseminarjów (dla kół serafickich), a zatem liczba członków wahałaby się od 5-ciu do 15-stu. Do tej formy należałoby dostosować system regjonalny organizacji. W zależności więc od liczebności inteligencji, koła serafickie byłyby tworzone w dekanatach lub diecezjach; koła św. Bonawentury w diecezjach lub okręgach uniwersyteckich. Kierownikami wszystkich kółek musieliby być ludzie wybitni świątobliwością i franciszkańską karnością życia. Kółka serafickie dobrze, gdyby prowadzili

profesorowie seminarjów duchownych, w wyjątkowych wypadkach prefekci gimnazjalni; drugich zaś kółek profesorowie św. Teologji w uniwersytetach, w braku tychże profesorowie seminarjów. Wszystkie koła byłyby tworzone niezależnie od przynależności członków do poszczególnych gałęzi franciszkańskich i podlegałyby jednolitemu centralnemu kierownictwu.

Koła rejonowe św. Bonawentury mogłyby mieć zebrania co trzy miesiące, by nie obciążać pieniężnie członków, koła serafickie, w zależności z jak daleka członkowie musieliby się zjeżdżać, co dwa lub trzy miesiące. (Dok. nast.).

Z. W.

Obchód Jubileuszowy w Rzymie.

Św. Franciszek żywił dla Rzymu, stolicy całego świat katolickiego szczególniejszą cześć i przywiązanie. W chwili przełomowej swego życia pospieszył do Rzymu, gdzie na grobie świętych apostołów, Piotra i Pawła, wyprosił sobie ducha ewangelicznego ubóstwa. Do Rzymu zwrócił swe kroki, kiedy dla gromadki pierwszych swych uczniów ułożył regułę i pragnął, by ją Stolica Apostolska powagą swoją zatwierdziła. Do Rzymu zaglądał często i w późniejszych latach.

Toż słuszna, że dziś, gdy cały świat stara się jak najokazalszy złożyć hołd wielkiemu Biedaczkowi z okazji siedmsetletniej rocznicy błogosławionej jego śmierci i Miasto Święte nie pozostało w tyle.

Uroczyste obchody rozpoczęły się dnia 8 maja w archibazylice laterenenskiej, którą, jak to widział we śnie papież Innocenty III., podparł swemi barkami św. Franciszek, gdy pokryła się rysami i groziła upadkiem.

O godz. 10 tego dnia odprawił mszę świętą solenną Jego Eminencja kardynał Pompili, wikarjusz Ojca świętego. Obecnymi byli prócz duchowieństwa świeckiego, generałowie wszystkich gałęzi franciszkańskich, zakonnicy z różnych klasztorów franciszkańskich Rzymu i pełno pobożnego ludu. Chór bazyliki lateraneńskiej, pod batutą Rafała Casimiri wykonał „Mszę papieża Marcellego“, skomponowaną przez Piotra Alojzego Praenestino — chór zaś z naszego Kolegjum św. Antoniego odśpiewał „własne części“ mszy po gregorjańsku.

Po południu o godz. 6 urządzono wspaniałą procesję, prowadzoną przez trzech biskupów z relikwjami św. Franciszka. Wzięła w niej udział ogromna liczba tercjarzy świeckich i regularnych, szeregi Braci Mniejszych, oraz wielu innych wiernych. Cała ta masa, ożywiona jednym duchem, śpiewała pieśni pochwalne na cześć św. Patrjarchy, który

niegdyś w pokorze serca bił czołem przed majestatem Boga w murach tej bazyliki, a w pałacu papieskim przed potęgą zastępców Chrystusa.

Po skończonej procesji kazanie wygłosił O. Franzé, profesor filozofji w kolegjum św. Antoniego, przedstawiając w niem cnoty i czyny św. Franciszka jako biedaczka, który wszystek oddał się swemu Stwórcy, i któremu stworzenia wszystkie były uległe, — następnie jako męża katolickiego, który zawsze powolny był Kościołowi katolickiemu, w którego szeregi wniósł nowego ducha.

Błogosławieństwa Najśw. Sakramentem udzielił Jego Eminencja kardynał Galli.

Następnego dnia w auli Instytutu papieskiego dla muzyki świętej, dyrektor dziennika „L'Osservatore Romano" wygłosił referat pod tytułem „Wschód assyski". Referat ten tak pięknością języka, jak głębokością treści, wywołał wśród słuchaczy burzę oklasków. Przed i po referacie Chór latereneński pod kierownictwem wspomnianego Casimiri'ego wykonał szereg utworów Piotra Alojzego Praenestina.

Pamiętnym dla Rzymu będzie dzień 26 maja, uroczystość Wniebowstąpienia. W tym dniu odbyło się poświęcenie jubileuszowego pomnika, wzniesionego św. Franciszkowi w pobliżu bazyliki lateraneńskiej. O godzinie 6 wieczorem, po odprawieniu pontyfikalnych

nieszporów, Jego Eminencja kardynał Pompili w przespaniałej procesji udał się przed pomnik, gdzie na przygotowanym i przystrojonym tronie zajął miejsce wraz z całą Kapitułą i Penitencjarjuszami archibazyliki. Po drugiej stronie na podwyższeniu zajęli miejsce przedstawiciele władz świeckich z prezydentem miasta na czele. Po odśpiewaniu kilku utworów przez Chór lateraneński i Towarzystwo Polyfoniczne Rzymskie, pod batutą Casimiri'ego, odsłoniono kolosalnych rozmiarów pomnik. Widok jego wywołał wśród widzów podziw i zachwyt. Tymczasem chór odśpiewywał „aklamacje“ na cześć św. Franciszka, — poczem Jego Eminencja, obchodząc wkoło pomnik, dokonał ceremonji poświęcenia. Po odśpiewaniu hymnu do św. Franciszka i psalmu „Exsultate Deo“ — Jego Eminencja udzielił błogosławieństwa zebranym i w procesji wrócił do bazyliki.

Pomnik wspomniany przedstawia przybycie św. Franciszka z pierwszymi uczniami do Rzymu. Postać Franciszka jest w pozycji stojącej, ręce trzyma rozłożone w krzyż, oczy wzniesione ku niebu, — widać, że jest porwany zachwytem. Uczniowie, z których jeden leży na ziemi, drugi klęczy, trzeci jest pochylony, — tak samym tym układem ciała, jak wyrazem twarzy, wyrażają największą cześć dla Bazyliki, matki i głowy Rzymu i całego świata chrześcijańskiego. Postument

pomnika jest kamienny, figury ze spiżu. Jest on dziełem profesora i rzeźbiarza, Józefa Tonnini'ego.

Na postumencie (podstawie) pomnika umieszczono napis:

A. S. FRANCESCO D'ASSISI
ROMA — L'ITALIA — IL MONDO

co po polsku znaczy:

Świętemu Franciszkowi z Asyżu
Rzym — Włochy — Świat.

I rzeczywiście ze zbiórek całego świata pomnik ten powstał. W ten sposób jest on: oznaką miłości Rzymu względem św. Franciszka, który uczył czcić Rzym (władzę papieską); hołdem całych Włoch dla swego patrjoty, który ojczyźnie swojej przygotował nowe życie i pchnął ją na tory nowej kultury; wyrazem wdzięczności całego świata względem przemiłego Świętego, który świat nauczył cnót i wskazał mu drogę do prawdziwego życia. Jednem słowem pomnik ten jest uzewnętrznieniem tej czci, jaką narody chrześcijańskie żywią względem św. Franciszka, a zarazem jest przypomnieniem, aby wszędzie w sercach stawiano pomniki, które są trwalsze od spiżu i granitu!

I Polska może być dumna, bo także przyczyniła się datkami do budowy tego pomnika. Wezwanie Redakcji „Dzwonka" zeszłego roku nie pozostało bez echa. Popły-

nęły ofiary, choć wszędzie u nas teraz tak ciężko i trudno ogromnie. Ofiary te odesłaliśmy do komitetu na ręce naszej Kurji generalnej w Rzymie.

I gdy kiedyś polski pielgrzym zabłąka się na plac przed bazyliką św. Jana na Lateranie i spostrzeże przed sobą pomnik wspomniany, niech nie zapomina, że jest on hołdem i polskich czcicieli wielkiego Patrjarchy ubogich i gorących jego miłośników, którzy nie poszczędzili na budowę tego pomnika swego wdowiego grosza.

* * *

O św. Franciszku wyproś wszystkim polskim ofiarodawcom łaskę i miłosierdzie, a dla ojczyzny całej „pokój i dobro"!

Św. Antoni emerytowanym generałem.

Przed 400 laty pewien wice-król portugalski odniósł w Brazylji nieoczekiwane zwycięstwo i przez wdzięczność za to mianował św. Antoniego z Padwy nietylko patronem zwycięskiego pułku, ale także pułkownikiem, za którego żołd wypłacany był zakonowi Sióstr miłosierdzia. Wszystko jednak ma swój kres. Jak inne rządy, tak i rząd brazylijski zarządził oszczędność w swym budżecie. Postanowiono więc, mię-

dzy innemi, znieść żołd — wypłacany dotychczas św. Antoniemu. Trudność jednak polegała na wynalezieniu formuły, któraby nie ubliżała godności Świętego. Zgodzono się w końcu na taką uchwałę: „Pułkownik 7-go pułku, św. Antoni Padewski, po czterystu latach wyśmienitej służby mianowany jest generałem i przeniesiony w stan spoczynku“.

Z MISYJ FRANCISZKAŃSKICH.

Pierwotne misje franciszkańskie w Polsce.

Do Polski przedostała się wiara Chrystusowa z Czech, przyczem nie obeszło się bez względów politycznych. Mieszko I, ulegając namowom żony, księżniczki czeskiej, córki Bolesława I, gorącej chrześcijanki, a zarazem pragnąc odwrócić od granic Polski napór cesarza niemieckiego Ottona I (959—965), przyjął w roku 966 chrzest św. z ręki kapłana czeskiego, Bohowida, nadwornego kapelana swej żony. Odtąd rozpoczęła się gorączkowa praca misyjna. Naród, który pogrążony był w ciemnościach pogaństwa, patrząc jak sam książę niszczył bożki i topił w nurtach wód, a zarazem widząc, że te nie mają władzy pomścić się za doznaną zniewagę, nawracał się masami do wiary Chry-

stusowej, tak że w niedługim czasie większość narodu była chrześcijańską. W dwa lata po ochrzeniu się Mieszka, założono pierwsze biskupstwo w Poznaniu, które objął niejaki Jordan. Biskupstwo to jednak podlegało arbybiskupowi w Magdeburgu.

Do wzmocnienia Kościoła w Polsce przyczynił się wiele następca Mieczysława, Bolesław Chrobry. Jego to dziełem było utworzenie biskupstwa w Gnieźnie, przez co Kościół w Polsce uwolnił się z pod zależności arcybiskupów w Magdeburgu. Prócz tego utworzył biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Nadto budował dla misjonarzy benedyktyńskich i kamedulskich klasztory, które miały krzewić ewangelję (opactwo w Tyńcu).

Podobne stanowisko zajął Mieszko II. (1025—1034), oraz Kazimierz Odnowiciel (1040—1058), który przed wstąpieniem na tron był zakonnikiem, ale, jako jedyny następca tronu, został ze ślubów zwolniony. Zbudował on również wiele klasztorów dla misjonarzy.

Odmienne było stanowisko syna jego, Bolesława Śmiałego. Jakkolwiek początkowo szedł w ślady ojca, później jednak począł wieść życie gorszące, za co go biskup krakowski św. Stanisław wyklął. Król zemścił się za to, bo w r. 1079 własnoręcznie zamordował św. biskupa w kościele na Skałce.

Papież rzucił nań za to klątwę, a na cały kraj interdykt. Z tą chwilą naród odwrócił się od świętokradzkiego władcy, który musiał z kraju uchodzić na obczyznę, gdzie w dwa lata potem umarł.

Po Bolesławie objął rządy brat jego Władysław Herman, za którego wiara Chrystusowa mogła się spokojnie i bez przeszkód dalej rozwijać. To samo było za jego następców, tak, że w r. 1180 z inicjatywy Kazimierza Sprawiedliwego (1178—1194) odbył się w Łęczycy Synod na którym zostały ogłoszone całemu narodowi prawa, poprzednio już przez Stolicę Apostolską zatwierdzone.

Podział państwa na drobne księstwa wpłynął nie tylko na obniżenie znaczenia politycznego, ale też oddziałał ujemnie i na życie religijne i obyczajowe.

I zapewne był to jeden z powodów, dla których Bolesław Wstydliwy sprowadził do kraju synów św. Franciszka. Przyszli oni z Pragi i założyli pierwszy swój klasztor w Krakowie pod wezwaniem św. Franciszka. W niedługi czas powstawały klasztory w innych miejscowościach. O imionach i działalności tych pierwszych na ziemi polskiej franciszkańskich misjonarzy — prawie nic nie wiemy. Prawdopodobnie działalność swą rozwinęli dopiero po pamiętnym napadzie Tatarów, gdyż inaczej założenie klasztoru

nie dałoby się było łatwo uskutecznić. W roku 1224 hordy dzikich Tatarów rozbiły nad Kałką wojska książąt ruskich. Z tą chwilą miały wolny wstęp na zachód, a w pierwszym rzędzie do Polski. To też w 15 lat po wspomnianym pogromie książąt ruskich, pod wodzą Batuhana wpadły te hordy na Polskę, niszcząc i paląc po drodze wszystko. Kraj pokrył się zgliszczami i trupami. Wprawdzie po bitwie pod Lignicą Tatarży cofnęli się do pierwszych swych sadyb, ale niebezpieczeństwo nie minęło.

Bolesław zdawał sobie sprawę, że bez pomocy zachodniej Europy nie będzie w stanie państwa swego przed powtórnym napadem dziczy azjatyckiej zabezpieczyć. Stąd to można śmiało przypuścić, że i z politycznych względów poprosił o misjonarzy franciszkańskich.

Jak wyżej nadmieniono, działalność tych pierwszych synów Patrjarchy z Asyżu nie została przekazana potomności. Dopiero po kilku (8) latach pojawia się w Polsce sławny misjonarz Jan z Piano di Carpino, który w towarzystwie Stefana z Czech i tłumacza Benedykta, rodowitego Polaka, przeszedł Polskę, przyczem nie zaniedbał głosić słowa Bożego. Tak wspomniany Jan jak i jego dwaj towarzysze, to synowie św. Franciszka, a zarazem pierwsi znani z imienia misjonarze franciszkańscy. Nie zabawili oni dlugo w Pol-

sce, gdyż w ważnych sprawach zostali przez papieża wysłani w poselstwie do wielkiego Chana.

Bardzo staranną działalność misyjną rozwinęli Franciszkanie w Polsce po roku 1256. Papież Aleksander IV wysłał wówczas do Polski dwóch dzielnych misjonarzy franciszkańskich, Bartłomieja z Berna i Lamberta Teoronika. W liście, skierowanym do Bartłomieja, poleca papież nawracać Jadźwingów, ktċrzy z niezwykłą zaciętością bronili się przed nauką Chrystusową. Za zasługi położone około ich nawracania, został O. Bartłomiej zamianowany 1 lutego 1257 biskupem świeżo utworzonego biskupstwa w Łukowie na Podlasiu. Praca ewangeliczna zapowiadała się jak najlepiej. Niestety! drugi napad Tatarów, którego ofiarą padł wspomniany O. Bartłomiej z 80 braćmi i klaryskami w Zawichoście (w pobliżu Sandomierza), sparaliżował i zniweczył na jakiś czas akcję misyjną, rozwijaną przez synów św. Franciszka.

Dopiero w r. 1318 papież Jan XXIII upoważnił do działalności misyjnej przeciwko heretykom, rozpanoszonym zwłaszcza w Krakowie i Wrocławiu, O. Peregryna z Opola, dominikanina, i O. Mikołaja z Krakowa, franciszkanina. Podobne upoważnienie otrzymali na pas graniczny polsko-czeski dominikanin O. Koldan i franciszkanin O. Hart-

man. Aby wspomnianym misjonarzom zapewnić poparcie władzy duchownej i świeckiej obydwóch krajów, wystosował papież listy polecające ich do biskupów krakowskiego i ołomunieckiego. Dzięki wytężonej pracy owych misjonarzy, herezja została wkrótce przytłumiona. Przyczyniły się do tego w znacznej mierze Trzecie Zakony, franciszkański i dominikański, jakie wspomniani misjonarze w Czechach i Polsce rozszerzali i do rozkwitu doprowadzili.

Po utwierdzeniu wiary katolickiej praca misyjna w całym prawie kraju zmienia się na zwykłą pracę duszpasterską. Tylko na wschodnich kresach prowadzili Dominikanie i Franciszkanie misje wśród niewiernych i schizmatyków. Ale i ta praca poszła wkrótce na marne z powodu napadu Tatarów w r. 1342. Zginął wówczas z ich rąk O. Stefan z wszyskimi zakonnikami klasztoru lwowskiego. Podobnemu losowi ulec musiały inne klasztory Rusi Czerwonej, Małopolski i innych części państwa.

W tym właśnie czasie zarysowały się silnie różnice dwóch ścierających się partji w jednolitym dotychczas zakonie: konwentualnych, zwolenników łagodniejszego kierunku, i obserwantów, zwolenników pierwotnej franciszkańskiej surowości. Polskie klasztory oświadczyły się po stronie kon-

wentualnych, choć nie brakło zakonników, domagających się ścisłej obserwy.

Obserwanci wzmogli się niebywale, kiedy w połowie XV w. wystąpił na widownię dziejową św. Jan Kapistran. On to w r. 1453, przyjechawszy do Polski na zaproszenie króla Kazimierza Jagiellończyka, wprowadził Obserwantów w jej granice. Od pierwszego kościoła w Krakowie, wzniesionego pod tytułem św. Bernardyna Sieneńskiego, otrzymali Obserwanci nazwę: „Bernardyni". W krótkim czasie powstały klasztory Obserwantów w innych miastach jak: Warszawie, Lublinie, Poznaniu, Kościanie, Samborze, Tarnowie, Lwowie, Przeworsku. Klasztory pierwsze Obserwantów nie tworzyły samodzielnej prowincji. Dopiero na kapitule generalnej w 1467 postanowiono wyodrębnić klasztory polskie, należące do prowincji czesko-austrjacko-polskiej, i stworzyć prowincję samoistną polską, co też przeprowadzono na kapitale prowincjalnej odbytej w Krakowie dnia 15 października 1467. Prowincjałem nowo utworzonej prowincji został O. Marjan z Jeziorka, dotychczasowy profesor uniwersytetu krakowskiego.

Jak wspaniale rozwinęła się ta nowa samodzielna prowincja polska Obserwantów (Bernardynów) i jaki duch w niej panował, świadczy to, że już w r. 1482 papież Sykstus IV polecił im głosić wyprawę krzyżową

przeciw Turkom. Jeszcze więcej wynika to z pochwały, jaką wystawił tej prowincji po 50-letnim jej istnieniu generał Zakonu O. Lichetti podczas kapituły odbytej pod jego przewodnictwem w Krakowie 24—27 sierpnia 1520 r.

Fr. Cajus Othmer O. F. M.

Kalendarz Dzwonka na r. 1928.

Jak w ostatnich dwu latach tak i na rok następny 1928 ukaże się już niezadługo Kalendarz Dzwonka. Będzie on nowym kalendarzem jubileuszowym, gdyż w następnym roku 16 lipca będzie 700 letnia rocznica kanonizacji św. Franciszka, która odbyła się w niespełna dwa lata po jego śmierci. Prosimy zatem wcześniej nadsyłać zamówienia. Kalendarz ten winien każdy tercjarz zamówić, gdyż w pierwszym rzędzie jest on przeznaczony dla członków Trzeciego Zakonu. Cena będzie wynosić 1·20 zł. Zamawiać w Redakcji „Dzwonka Trzeciego Zakonu“ — Lwów — klasztor OO. Bernardynów.

ŚWIĘTA ZYTA

SŁUŻĄCA-TERCJARKA

sztuczka sceniczna w czterech obrazach.

Napisała S. Z. Glossówna.

OSOBY:

Pan Fatinelli, możny pan we Włoszech,
Pani Fatinelli, jego małżonka,
Św. Zyta, służąca tercjarka,
Giustyna, **Marta**, **Róża** — inne służące,
Allan, służący.

Rzecz dzieje się we Włoszech.

Rzecz dzieje się w domu państwa Fatinelli we Włoszech w mieście Lucce.

OBRAZ PIERWSZY.

Scena przedstawia kuchnię. Na stołach jarzyny, naczynia z mlekiem, chleb itd. Giustyna obiera jarzyny i rzuca do wielkiego kosza, czyni to z wyraźnym gniewem.

SCENA I.

Giustyna sama.

(patrzy na zawartość kosza)

Dośćby już było!... Nie skończę chyba do wieczora!... Czyż nie dosyć mam swojej roboty?... Jeszcze za tę obłudnicę muszę pracować!... (spostrzega Martę) Ach! chodź!... chodź Marto! pomóż mi bo sama nie dam rady!...

a druga robota czeka już na mnie!... dobry dzień się zaczyna!

SCENA II.

Giustyna, Marta.

Marta

(pomaga obierać jarzyny)

Czemu tak się spieszysz Giustynko?

Giustyna

(ze złością)

Spóźniłam się trochę z tą utrapioną jarzyną!... a zresztą po co mówić? — przecież znasz naszą panią!...

Marta

(z uśmiechem)

A cóżeś robiła do tej pory?

Giustyna

(rzuca jarzynę z gniewem)

Daj mi pokój!

Marta

(poważnieje)

A! rozumiem! Pani Fatinelli pewno postawiła ci znowu Zytę za wzór i przykład!... Szkaradna intrygantka!... I ja przez nią dzisiaj też już otrzymałam napomnienie!... O!... potrafiła dobrze wkraść się w łaski państwa! Ale trudno! Nie każdy może zdobyć się na tyle obłudy i przewrotności, co ona!... a właśnie dlatego też pani jej wierzy a nie nam!

Giustyna

Ot i dzisiaj — przecież ona najmłodsza! do niej posługa w kuchni należy! — ja zabawiłam trochę dłużej w mieście, bo spotkałam się z Łucją od państwa Crosetti... Ach! to szczęśliwa dziewczyna! zawsze ma czas i nikt jej nie pilnuje, jak nas nasza surowa pani!

Marta

Ach! masz słuszność! Ale cóż było dalej? — Spóźniłaś się, a Zyta pewno skorzystała z tego, by przekonać panią, że ona jedna tylko pracuje za wszystkich. O! znam ją dobrze! ale cóż ona sama robiła?

Giustyna

(szydząc)

Leniwiec! znalazła sobie robotę u pani!... Pani jej potrzebowała, jakbym ja nie potrafiła lepiej usłużyć, niżeli ta przybłęda! Cha! cha! dla starszych służących pozostaje posługa w kuchni! to sprawiedliwie!? prawda!?...

Marta

(rozgląda się po kuchni)

I Zyta nic nie przygotowała do obiadu, a goście zjeżdżają!

Giustyna

Jak widzisz!.. Ach! ci goście to także „skaranie boskie“! I pan Fatinelli wybiera się na wieś na folwark!... Roboty po uszy! A ta obłudnica chowa się od niej, choć pra-

cowitą udaje!... radaby wszystko na nas zwalić (grozi) ...ale poczekaj fałszywa!...

Marta

Jej pani na wszystko pozwala... tylko nam nic nie można!

Giustyna

Od kilku lat pracujemy u państwa Falinelli, zawsze cieszyłyśmy się łaską i względami, pokąd ona nie przyszła tu na nasze nieszczęście!

Marta

O! wiem, że ona o wszystkiem pani donosi... i wszystko na naszą niekorzyść tłumaczy przed państwem!...

Giustyna

I pomyśleć, że przez tą niegodziwą dziewczynę spadają teraz ciągle na nas surowe napomnienia!... Od czasu jej przybycia nie mamy chwili spokoju. Ale nie traćmy nadziei, Marto, to musi się skończyć!

Marta

(patrzy pytająco)

Ciekawam jak?... Widzisz sama jak codzień coraz więcej skarbi sobie zaufania... i nikt ani nie przypuszcza, jak ona fałszywa!

Giustyna

I jak obłudna!... Codzień zrywa się przed świtem, aby być w kościele. Prosiła o to panią, która teraz za wzór nam ją stawia!

Marta

Co? może jeszcze mamy ją naśladować?.. Dziękuję! Jestem dość zmęczona całodzienną pracą!... Zresztą brzydzę się taką fałszywą pobożnością, jak Zyty!... Ach! gdyby można zerwać jej tę maskę!...

Giustyna

(stanowczo)

To się musi skończyć!

Marta

Chyba jakiś przypadek szczęśliwy uwolni nas od niej!... Może państwo sami...

Giustyna

(przerywa i ogląda się)

To za długo czekać, Marto! Ja mam lepszy sposób!

Marta

(żywo)

Jakiż to sposób, Giustyno?

Giustyna

Posłuchaj mię droga! Pewno sama już spostrzegłaś, jak ona lekkomyślnie szafuje pańskiem dobrem?

Marta

(żywo)

Ależ ona raczej szkaradnie skąpa!... Wczoraj przysłano ze wsi wielką ilość doskonałych owoców, a pani poleciła jej, aby wybrała z nich do stołu... Cóżby się

było stało, gdyby podzieliła między nas choć część tych wybornych owoców? Ja miałam prawdziwą chętkę na te soczyste oliwki i granaty... Ale ta „święta“ powiedziała mi w oczy, że grzechem byłoby, gdyby choć cząstkę z nich wzięła, — ale jeżeli chcę, to poprosi o to pani!

Giustyna

Wstrętnem mi jest takie skąpstwo i obłuda!

Marta

To też powiedziałam jej, co o niej myślę! Nie wie, jak nią pogardzamy. Nie wiadomo tylko, czy i dla siebie taka surowa?

Giustyna

To! to właśnie!... Ja sprawię, że wpadnie w swoje własne sidła! ale ty musisz mi dopomóc!...

Marta

O! z całego serca!... O cóż to chodzi?

Giustyna

Trzeba zręcznie i ostrożnie powiedzieć państwu o jej obłudzie i marnotrawstwie. Ona żałuje pańskiego owocu dla nas, ale sama karmi zgraję żebraków i z czego to? Czyż taka bogata?... Cha! cha! nic nie posiada nędzarka, a hołota tymczasem wydeptała już ścieżki do domu państwa Fatinelli. Ona okrada majątek pański dla nich!

Marta

Fe! jak można tak chętnie z nimi przystawać?... Ja zawsze brzydziłam się nędzą!... A jacy czasem natrętni!... Źle patrzy im z oczu!... Ja znam się na tem!...

Giustyna

Masz słuszność! Nic dobrego nie można spodziewać się od tych włóczęgów!... Cha cha! oni ją „dobrodziejką“ nazywają!... Jaka miłosierna z cudzej kieszeni! ale moja w tem głowa, że zapłacze jeszcze nad tem.

Marta

Lecz czy nasza pani uwierzy tak łatwo? Trzeba koniecznie znaleść coś więcej na Zytę!.. Lękam się, że dowody te nie będą dostateczne!

Giustyna

Bądź spokojna, Marto!...

Marta

Słyszałam raz, jak Zyta prosiła panią o jałmużnę dla jakiejś żebraczki. Pani nietylko, że chętnie udzieliła jej, ale nawet powiedziała Zycie, aby tak nie rozdawała wszystkiego, co otrzymuje sama, — niech raczej udzieli z pańskiego!...

Giustyna

O! wiem, że przewrotna — potrafiła zdobyć całkowite zaufanie państwa!... Ale

nie kłopocz się niczem, Marto! Ja wiem, co mam powiedzieć naszej pani, a co panu! Zdaj się tylko na mnie!...

Marta

Oby ci się powiodło, Giustyno! Póki ona tutaj, my spokoju mieć nie będziemy!

Giustyna

Wiem o tem, ale też wierz mi, że wkrótce ta „święta“ Zyta, jak niepyszna, wyjdzie stąd z węzełkiem, tak, jak przyszła... Ja tego dokażę!

(wchodzi Allan).

SCENA III.

Giustyna, Marta, Allan.

Marta

(spostrzega Allana w progu)

Ach! jakeś niegrzeczny, Allanie! Przestraszyłeś nas!

Giustyna

To ty, Allanie? Cóż tu robisz? Miałeś jechać na folwark z panem, zazdroszczę ci przejażdżki!

Allan

Wcale mi tam nie spieszno, nadobne dzieweczki, — wolałbym zostać z wami w mieście. Przepadły nasze miłe pogawędki i pustoty, choć postaram się prędko wrócić.

Marta

Myślałby kto, że prawdę mówisz!... Ej! Allanie!

Allan

Smutny mój los! Zaiste!... porzucić tak miłe towarzystwo, by jechać na wieś, gdzie nudy... brrr...

Giustyna

(grozi żartem)

Ej, łotrze, tobie przecież wierzyć nie można!

Marta

Wiemy, jak jesteś niestałym!

Giustyna

Ho! ho! znamy cię, znamy!... Twoja zmienność!...

Allan

Zmienność?... Czemu zasłużyłem na takie posądzenie?... jesteście okrutne!

Marta

Może i niesprawiedliwe?

Giustyna

Cha! cha! tylko szczere!... No! no! Allanie, nie czyń się barankiem, skoro wilkiem jesteś!... Myśmy też nie takie obłudne, jak Zyta!

Marta

Jesteś zresztą miłym i wesołym chłopcem i nie nudzimy się nigdy z tobą.

Allan

Wszystko tedy jak najlepiej!... Ale gdzie to Zyta?

Giustyna

Zyta? świątobliwa Zyta? na cóż ci to?

Marta

Ach! prawda, Giustyno, miałam ci coś powiedzieć. Allan oczarowany pobożnością i skromnością Zyty!

Giustyna

Cha! cha! może chcesz pozyskać jej względy? Daremny trud! ta harda dziewczyna nie rozumie naszego życia i wesołości. Dumna jak księżniczka!...

Allan

Cnotliwa jak mniszka! cha! cha! a jednak ta młodziutka Zyta jest naprawdę piękna... Może uśpione serduszko zbudzi się jeszcze?!

Giustyna

Próbuj więc szczęścia! Kto wie? Może ta obłudnica nie okaże się dla ciebie tak nieczułą, za jaką się przedstawia.

Marta

(z wybuchem)

Niegodziwa! fałszywa! Ja ją już dobrze poznałam i wiem też, jak ona nas wszystkich nienawidzi.

Giustyna

Że nienawidzi nas, to pewne!... Stroni od naszych zabaw i rozrywek. Jakąś obrazę Boską widzi w naszem życiu, tylko obłudy swojej za grzech nie uważa!

Marta

Udaje pracowitą i czynną, od świtu do nocy, a każdą wolną chwilę spędza w kościele!... Cha! cha! Allanie, winszuję ci gustu!

Giustyna

Jeszcze i ciebie zaprowadzi do kościoła lub nauczy śpiewać godzinki — zobaczysz — i spuszczać oczy jak niewinność!... cha! cha!

Allan
(zatyka uszy)

Brr!... co mówicie?... przestańcie!... to wcale nieponętne!... ale szkoda jej, bo naprawdę piękna!...

Marta
(krzywi się)

Czyż można uważać ją za piękną? Ubiera się, jakby nędzarka, a zawsze pyszna i zarozumiała. Szpeci się sama tem prostaczem odzieniem!... Cóż w niej może się podobać? Jej ograniczoność?

Giustyna

Cha! cha! nie buduj nadziei, Allanie, bo ona wesołość za grzech uważa! Przesadnie cnotliwa!... Szkoda twego trudu, to na pół zakonnica, tercjarka!

Marta

My nie jesteśmy takie surowe, prawda?

Allan

(kłania się)

Podziwiam, jak mądrze pojmujecie życie, wyrażam uznanie, ale zobaczymy, czy i kamienne serduszko Zyty nie skruszy się wreszcie. Przyznajcie same, że byłby to piękny triumf.

Giustyna

Czy nie zawcześnie cieszysz się, Allanie? Boję się, że spotka cię rozczarowanie.

Głos za sceną

(męzki).

Allanie!... Allanie!

Allan

Oho! już po naszej gawędce!.... Niestety wszystko mija na świecie! Dowidzenia, śliczne dziewczątka.

Giustyna

Dowidzenia, mały łobuzie!

Marta

Winszuję powodzenia! cha! cha!

(Allan wychodzi ze śmiechem).

Giustyna

Gdyby powiodło się Allanowi odwieść ją od obecnego sposobu życia, sprawa nasza byłaby już wygraną... Pani sama prze-

konałaby się... a dla nas byłby to prawdziwy triumf! Ona koniecznie chce za lepszą od nas uchodzić...

Marta

Niestety! ja nie mogę jakoś mieć nadziei!.. Jej przesadzona skromność tercjarki zawsze mię złościła!... Wiem, że nie porzuci za nic swego surowego sposobu życia!... Nic jej nie skusi i nie odwiedzie od tego. Wiesz zresztą sama, że ona nie patrzy na nikogo, tylko na swoich żebraków. Cha! cha! dla nich ma uśmiechy i słodkie słowa.

Giustyna

Bądź dobrej myśli, Marto!... Ja i tak wiem, co powiedzieć o niej państwu. Choćby jej nie wypędzili odrazu, to i tak stracą zaufanie do niej! Wtedy i my będziemy mogły śmielej sobie poczynać!...

Marta

(ogląda się)

Ale gdzie ona siedzi tak długo. Czy nie myśli nam pomóc?

Giustyna

Może ją pani znowu gdzie posłała?... Poufne sprawy pani tylko ona załatwia!

Marta

Pewno! to lepsze, niżeli mozolenie się w kuchni lub ogrodzie! Ale poczekaj, prze-

wrotna... zobaczysz jak wyjdziesz na swojej obłudzie i zarozumiałości!:.. Ale może dość już tych jarzyn, Giustyno?

Giustyna

Nareszcie skończyłyśmy!... Teraz trzeba je wynieść do piwnicy, część tylko zostawimy do obiadu, a obiad dzisiaj musi być wcześniej, bo goście już zaczynają się zjeżdżać! Dość będzie potem zajęcia! I jeszcze to pieczenie chleba!... Wszystko to się składa, że nie będziemy mogły ani chwilki spocząć! Ale co to kogo obchodzi?

Marta

A chleb dziś to nie żarty, bo nietylko dla nas ale i na wieś upiec trzeba tym razem.

Giustyna
(zbiera jarzyny).

A najpracowitszej nie widać.. Choćmy Marto! (wychodzą obie z koszem, po chwili wchodzi Zyta, ubrana w skromny ale malowniczy strój włoskiej dzieweczki, niesie koszyczek lub tacę pełną owoców).

(C. d. n).

KRONIKA

Nowy Targ. Na prośbę naszego Czcigodnego księdza proboszcza, ks. Dr. Franciszka Karabuły, przyjechał Wiel. O. Anastazy Pankiewicz, gwardjan OO. Bernardynów w Krakowie. Wielebny O. Wizytator wygłosił kazanie przed sumą i po sumie we wzniosłych słowach ku zupełnemu zadowoleniu słuchaczów. Była liczba wielka ludu. gdyż zdążała kompanja z parafji Klikuszowy, a że sprzyjała pogoda, kazanie było pod gołem niebem. Zgromadzenia miewamy co drugą niedzielę miesiąca. W przeciągu roku przybyło 26 nowych członków do Zgromadzenia. Wiel. ks. dr. Fr. Karabuła, proboszcz miejscowy, i Wiel. ks. Stanisław Dąbrowski, wikarjusz, zostali przyjęci do Trzeciego Zakonu i przyobleczeni w suknie św. O. Franciszka przez Wiel. O Wizytatora. W dniu, w którym odbyła się wizytacja, po nieszporach odbyły się wybory na przyłożonych. Częścią zostali ci, co byli, a i nowi, to jest: Przełożonym Franciszek Wiśniowski, zastępcą Wojciech Leśnicki, sekretarzem i kasjerem Stanisław Sięka. Między siostrami: przełożoną Kunegunda Wiśniowska, zastępczynią Helena Pawlikowska, mistrzynią nowicjuszek Wiktorja Pawlikowska, a zakrystjanką Anna Pawlikowska. Polecamy się wspólnym modlitwom, ażeby nasza rodzina Seraficka żyła według ducha św. O. Franciszka. *Franciszek Wiśniowski.*

Książnice. Ośmielamy się po raz pierwszy napisać o naszej Kongregacji Trzeciego Zakonu, który zaprowadzony został za staraniem naszego czcigodnego ks. Proboszcza a zarazem O. Dyrektora, ks. Stan. Grzyba, który, mimo licznych obowiązków, bardzo chętnie nami się zajmuje. Zgromadzenia mamy w każdą trzecią niedzielę miesiąca, cieszymy się z nauk, jakich nam udziela O. Dyrektor, bo te nas bardzo podnoszą na duchu. Z okazji siedmsetnej rocznicy śmierci św. O. Franciszka O. Dyrektor urządził nam dnia 21 listopada wieczorek ku czci św. O. Franciszka. Na początku było słowo wstępne na temat, że duch św. Franciszka żyje i żyć będzie po wszystkie wieki, następnie były deklamacje i śpiew do św. O. Franciszka, a na ostatku był wygłoszony referat o życiu św. O. Franciszka, po którem odśpiewano pieśń: „My chcemy Boga". Uroczystość ta bardzo podniosła nas na duchu i zachęciła do naśladowania życia św. Patrjarchy z Asyżu.

J. M.
sekretarka

Mikstat. W tutejszej parafji był zaprowadzony Trzeci Zakon w r. 1884 przez O. Krescentego, kapucyna. Liczba braci i sióstr przyjętych do Trzeciego Zakonu wynosiła mniej więcej 50 osób. Dokładnego spisu nie ma, albowiem Dyrektora nie było. Jakiś czas dosyć się ten Trzeci Zakon rozwijał, ale potem z braku opieki i kierownictwa duchowego zaczął słabnąć i tylko kilka razy w roku zbierały się siostry na Msze św., odprawiane na

intencję Trzeciego Zakonu. Trwało to tak do roku 1920. W tym czasie przybył do naszej parafji Przewielebny ks. Proboszcz Bonifacy Rosochowicz. Na samym zaraz początku gorliwie zajął się Trzecim Zakonem, który w tym czasie liczył zaledwie 15 sióstr i 5 sióstr z sasiedniej parafji, którą także nasz ks. Proboszcz zawiaduje.

14 listopada 1926 r., gdy tutejsze grono liczyło 38 sióstr odbyła sie kanoniczna erekcja. Dyrektorstwo objął Przew. ks. Proboszcz B. Rosochowicz. Przełożoną została siostra Magd. Słowińska. W treściwej i zachęcającej przemowie przedstawił nam nasz ks. Dyrektor cel i prace w Trzecim Zakonie w duchu św. Franciszka. Miesięczne zebrania odbywają się regularnie. Za staraniem ks. Dyrektora Rosochowicza odbyły się rekolekcje ku uczczeniu 700-letniego Jubileuszu św. Franciszka. Nauk rekolekcyjnych udzielało dwóch misjonarzy i jeden z Ojców Zakonu św. Franciszka, Tomasz Wiercioch z Kalisza. Składamy publiczne podziękowanie za te wzniosłe nauki. Owocem tej biesiady duchowej było wstąpienie nowych członków do Trzeciego Zakonu w liczbie 31 sióstr i 4 braci. Teraz w ogólności liczy nasze grono 72 siostry i 5 braci. Ku upamiętnieniu 700-letniego Jubileuszu sprawiliśmy obraz św. Franciszka, który będzie zawieszony w parafjalnym kościele W imieniu Zgromadzenia naszego składamy publiczne podziękowanie Przewielebnemu ks. Dyrektorowi Bonifacemu Rosochowiczowi za wszystko, co zdziałał dla naszej kongregacji, którą kanonicznie erygował i wspiera

pomocą i radą we wszystkich potrzebach, przykładem swoim zachęcając do miłości Boga i ideałów św. Franciszka, a my, dzieci św. Ojca Franciszka, będziemy prosić Ducha św. o zrozumienie i owocne wypełnienie przyjętych na siebie obowiązków. *Siostra Przełożona.*

Chełmża. Za staraniem ks. Dyrektora, prob. Szydzika odbyła się dnia 28 listopada 1926 uroczyste przyjęcie nowych członków do Trzeciego Zakonu. Ta wielka uroczystość poprzedzona była Mszą św. i wspólną Komunją św.

Poczem wygłosił ks. Dyrektor przepiękną naukę, w której wyszczególnił wzgardzenie świata przez św. Franciszka, a umiłowanie tej wielkiej cnoty, cnoty ubóstwa. Dalej podniósł wzniosłą działalność św. Elżbiety królowej węgierskiej na polu miłosierdzia.

Po tej przepięknej i wzruszającej nauce nastąpiła doniosła chwila ceremonji przyjęcia nowych członków do Trzeciego Zakonu i to w liczbie około 40-tu.

Uroczystość tę zakończono litanją do Wszystkich Św. Serafickich i modlitwą Św. Ojca Franciszka.

Wielebnemu ks. Dyrektorowi za podjęty trud czuwania nad dobrem naszych dusz składamy na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać“.

Zarząd.

Grabowiec. Uroczystość jubileuszowa ku czci św. Franciszka Serafickiego. Świat cały zwraca baczną uwagę na św. Franciszka i rozważa, co

jest właściwością i historyczną wartością jego zasług. Dlatego obowiązkiem jest synów i córek św. Franciszka pokazać światu jego ideał religijny, który był celem jego życia i sprężyną uświęcenia. Ponieważ dzieci duchowych — tercjarzy — św. Franciszka jest bardzo wiele po parafjach, powinni oni wzywać ludzi nietylko do podziwiania św. Franciszka, lecz także do jego naśladowania.

Parafja Grabowiec liczy przeszło 400 dzieci św. Franciszka — tercjarzy. To też ks. proboszcz Wielgosz, który z zaparciem samego siebie pracuje dla dobra parafjan, nie mógł zapomnieć i o tercjarzach, aby im nie sprawić uczty duchowej w roku jubileuszowym.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły dnia 2 grudnia 1926 r. 5-dniowe misje, które dawali OO. Bernardyni, O. Aleksander z Fragi i O. Maurycy z Radecznicy. Każdego dnia było dwie nauki ogólne, a trzecia o duchu i ideale św. Franciszka. Jak zbawiennie wpłynęły te nauki na serca słuchaczy, świadczy to, że do tercjarstwa wstąpiło nowych 105 osób.

Wielką i miłą niespodziankę zrobił misjonarzom ks. Prefekt Samolej, tercjarz, odegraniem przez tamtejszą młodzież sztuki scenicznej z życia św. Elżbiety p. t. „Ciernista droga". Świetnie i z całą powagą odegrała Kleszczówna św. Elżbietę. Nie było na sali, która była przepełniona, ani jednej osoby, którejby do łez nie poruszyła. Również z werwą i z życiem grali Pawłowski, Orzechowski, Wszystkówna i Ilczukówna. Że to wszystko

tak wspaniale wypadło, zauważyłem w tem pomoc i wielką pracę tamtejszego nauczycielstwa.

Pani Czarnecka i p Szypulska zajęły się dekoracją i charakteryzacją. Dyrektor szkoły p. Szpaltenstein i p. Wojtowicz odegrali na skrzypcach prześliczną pieśń na cześć św. Franciszka „Witaj Ojcze ukochany“, śpiewaną równocześnie przez aktorów. Przedstawienie to wywarło głębokie i na długo niezatarte wrażenie i przyczyni się wiele do umiłowania życia religijnego.

Dałby Bóg, aby ideał św. Franciszka był rozszerzany przez nauczycielstwo we wszystkich szkołach w Polsce. Nauczycielstwo w Grabowcu niech będzie wzorem dla innych szkół.

Na tem miejscu składam wszystkim, którzy pracą swoją przyczynili się do uświetnienia uroczystości jubileuszowych staropolskie „Bóg zapłać“. Oby św. Franciszek dodał im siły do boju i zwycięstwa nad poprawą dzisiejszego świata, a hasłem wypisanem na ich sztandarze nauczycielskim niech będzie Franciszkowa dewiza: „Pokój i dobro“. *O. Maurycy.*

Białaczew. Doznaliśmy wielkiego szczęścia, gdyż dnia 11 listopada we czwartek przybył do nas O. Gwardjan i udzielił nam przepięknych rekolekcyj. Tak serdecznie przemawiał i do młodzieży i do starszych, że przepełnienie było w kościółku nadzwyczajne. Takiego przepełnienia — jak pamiętam — nie było podczas ostatnich rekolekcyj. Spowiedź zaczęła się zaraz w czwartek, komunja zaś generalna odbyła się w niedzielę. Na

zakończenie uroczystości udzielił nam O. Gwardjan błogosławieństwa apostolskiego. Rekolekcje te podniosły nas na duchu i zapaliły do dalszej pracy na chwałę Bożą. Za zgotowanie nam tej uczty duchowej tak ks. Dyrektorowi A. Łukasikowi jak O. Gwardjanowi wyrażamy serdeczne „Bóg zapłać".

S. Klara Kowalska.

Wygoda. W dniu 4 października 1925 r. został w naszej parafji przez Przewielebnego ks. Proboszcza Radowskiego Trzeci Zakon kanonicznie zaprowadzony. Było nas wówczas 16 sióstr profesek, należących do kongregacji w Wejcherowie, obecnie liczy nasza kongregacja 99 profesów i to 89 sióstr i 10 braci i 36 nowicjuszów. Największa zasługa około założenia naszej kongregacji położył ówczesny ks. wikary Kośnik, za którego też staraniem sprawiono piękny feretron z wizerunkiem św, naszego Ojca Franciszka z jednej a św. Antoniego Padewskiego z drugiej strony. Dnia 2 sierpnia zeszłego roku dokonał nasz ks. Proboszcz Sadowski uroczystego poświęcenia tego feretronu. Po uroczystości urządzono wspólne śniadanie dla wszystkich tercjarzy, którzy poczuwali się do wielkiej wdzięczności dla naszego ks. Dyrektora. Przed uroczystością św. Franciszka zeszłego roku urządził ks wikary Kośnik, jako zastępca ks. Dyrektora, 3 dniowe Triduum, na którem wygłaszał nam przepiękne nauki. Na końcu przystąpili wszyscy do wspólnej Komunji św. Co miesiąc mamy swoje zebranie i każdego 4 dnia miesiąca odprawia nasz ks. Dyrektor Sadowski mszę św.

z wystawieniem N. Sakramentu na intencje Trzeciego Zakonu, podczas której przystępują obecni tercjarze do wspólnej Komunji św. Za te wszystkie trudy i poświęcenia podjęte dla nas przez naszego Przew. ks. Proboszcza i Dyrektora Sadowskiego i ks. Kośnika, niech im Pan Bóg swojem błogosławieństwem stokrotnie wynagrodzi.

M. P.
Siostra Trzeciego Zakonu.

Łysagóra. Niezwykłą radość sprawia nam nowo wybudowany kościółek. Jest to zasługa ks. kanonika Wojciecha Bukowca. Przybył on do nas w r. 1919, zastając drewnianą kaplicę i niewykończoną plebanję. Niezwłocznie po objęciu parafji zabrał się do budowy kościoła. Aby zaoszczędzić kosztów, sam kierował budową. Trwała ona dwa lata. Z końcem r. 1922 nowy kościółek został poświęcony przez Czcigodnego ks. Prałata z macierzystej parafji, który w dwa tygodnie potem przeniósł się do wieczności. Po zaopatrzeniu kościoła w najpotrzebniejsze rzeczy, zaprowadził nam ks. Kanonik bractwo „Dziecięctwa Jezus" i arcybractwo N. Sakramentu. W roku 1925 zaprowadzony został kanonicznie Trzeci Zakon, czego dokonał również ks. Kanonik, wygłosiwszy poprzednio cztery nauki. Dawniej całe tercjarstwo skupiało się przy kościele macierzystym. Od chwili kanonicznej erekcji część skupia się przy kościele nowym. Choć nowa utworzona parafja obejmuje dwie nie duże wsie, kongregacja nasza liczy przeszło 180 członków. Spodziewamy się jednak, że przy bożej po-

mocy grono nasze się pomnoży znacznie, tembardziej, że ks. kanonik nadal nie żałuje swych sił nad urobieniem duchowem parafji, do czego wiele się przyda nowo zbudowany „dom ludowy", gdzie będzie można odbywać zebrania poza kościelne tak Trzeciego Zakonu, jak Stowarzyszenia Młodzieży katolickiej. Za pracę ks. Kanonikowi składamy serdeczne „Bóg zapłać.

Trzeci Zakon
w Łysejgórze.

CHLEB ŚW. ANTONIEGO.

Zofja Hajnas 5 zł 50 gr; Ks Pyrek w Strusowie 8 zł; Jadwiga K. z Żółkwi dziękuje za łaski oraz wysłuchanie próśb; M. T. Siostra T. Zak. dziękuje św. Antoniemu za uleczenie palca u prawej ręki; Stanisława Mackowiak 3 zł; Franciszka Zalesińska z podz. za otrzymane łaski z prośbą o dalszą opiekę 1 zł; Ks. J. Michałowski z Kleszczowa za otrzymane łaski dla parafji i siebie 10 zł; J. Brzczoniówna z Sopot 2 zł.

†

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Rymanów: s. Marja Nowotarska; s. Anna Wójcik.

Kozy: s. Klara Sztefkowa; s. Anna Franciszka Błaszczyńska i s. Józefa Agnieszka Byrska.

Grocholice (par. Wszechświęte) s. Balbina Franciszka Tchórz.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

O. Teofil Ohlmeier O. F. M.: I ty możesz być misjonarzem, tłumaczył z niemieckiego O. Maurycy Rzecznik Zak. OO. Bernardynów. — Mała ta broszurka co do objętości, treścią swoją ze wszech miar zasługuje na to, aby ją pobożnym Czytelnikom polecić. Ogromny brak zainteresowania — i należytego zrozumienia sprawy misyjnej, — daje się zauważyć powszechnie. Wprawdzie w ostatnich czasach szerzy się w kierunku popierania misji zagranicznych ruch bardzo ożywiony, nie ma on jednak wśród ludu należytej, rzeczywistej podsta-

wy, która powoduje głębokie przeświadczenie i przekonanie o konieczności tegoż. Wspomniana broszurka w zupełności może to zadanie spełnić. — W sposób treściwy podaje całokształt dzisiejszego stanu misyjnego, uzasadnia konieczność apostołowania i wykazuje zarazem, w jaki sposób skutecznie w dziele misyjnem winniśmy pracować. Bo każdy z nas powinien — i może być misjonarzem! A chcesz się dowiedzieć w jaki sposób, spraw sobie tę broszurkę, adresując do OO. Bernardynów w Radecznicy, via Szczebrzeszyn. Oby ani jednego tercjarza nie było, ani jednego Polaka, którytby tej broszurki nie przeczytał. *O. P.*

Prośba.

Zarząd Kolegjum Serafickiego OO. Bernardynów w Radeczuicy prosi wszystkich P. S. Braci i Siostry, by się zainteresowali instytucją Kolegjum i popierali ją gdzie mogą i jak mogą; szczególnie by chłopców dobrych, pobożnych i zdolnych skierowywali do Kolegjum na wychowanków.

Warunki przyjęcia są wyszczególnione w czerwcowym nnmerze „Dzwonka“, a oprócz tego Zarząd Kolegjum prześle je każdemu na żądanie.

Egzamina wstępne odbędą się po wakacjach 29 i 30 sierpnia. Podania wnosić jak najwcześniej. Na odpowiedź załączyć zawsze znaczek.

Adres: Zarząd Kolegjum Serafickiego OO. Bernardynów, Radecznica Lubelskie.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.

Odpowiedzialny redaktor: O. Wiktor Biegus.

Drukarnia Akademicka. — Lwów, Krzywa 10.